

zentuje różny od zachodniego model nowoczesności. Tą różnicą jest zdolność do *nieustannego korygowania* systemu, mająca za podstawę coś, co w żaden sposób skopiować czy przeszczepić nie da się: zaufanie społeczne.

6. *Poruszoną mapę* trzeba widzieć w szerszej perspektywie niedawno ogłoszonych książek, wystarczy sięgnąć po te z brzegu półki: Piotra Augustyniaka, Andrzeja Ledera czy Jana Sowy. Każda z nich wyrasta z namysłu nad kondycją państwa; każda z nich inaczej pyta o sprawy rudymentarne: co znaczy być Polakiem?, gdzie jest Polska?, skąd przychodzimy i dokąd idziemy? Podglebiem książki Czaplińskiego jest poczucie odpowiedzialności oraz troski o dobro wspólne i w tym znaczeniu jest to rzecz patriotyczna w sensie najściślej-szym.

Gdy Herbert wprowadzał w ruch wyobrażoną mapę i w przestrzeni wiersza odsuwał nas od Wschodu, to w istocie wyznaczał kierunek integracji – jedynie wówczas możliwy wobec pojałtańskich rozstrzygnięć. Sugerował, że wolność znajduje się tam, gdzie współzależność jest pożądana, gdzie tożsamość kulturowa nie występuje w stanie czystym. To zagrożenie izolacją przychodziło wówczas z zewnątrz. Natomiast dzisiaj mamy do czynienia z sytuacją kuriozalną: wolni, mądrzejsi o lekcję integracji ze światem zachodnim, w obliczu licznych możliwości wykonujemy nieledwie *salto mortale*: orbitujemy siebie poza główne pola oddziaływań.

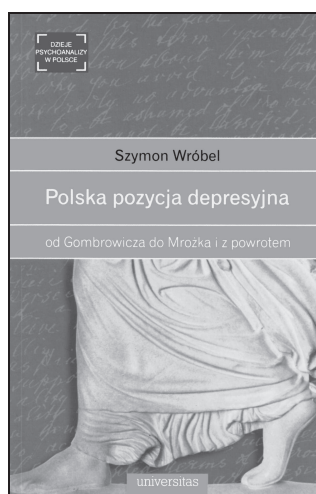
Teraz, kiedy piszę te zdania, tuż po ogłoszeniu wyników wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych, stawiane przez Czaplińskiego pytania i udzielane odpowiedzi wydają mi się jeszcze bardziej na czasie. Czy te literackie narracje, te geograficzno-kulturowe wyobrażenia *in potentia* przebijają się? Czy spełnią rolę podpowiedzi, umożliwią zawiązanie nowych stosunków z sąsiadami, z większymi całościami? Ufam, że tak. ■

Gombrowicza Mroźkiem

Agata Tymczyszyn

SZYMON WRÓBEL to autor, którego czytelnikowi nie trzeba przedstawiać. W zasięgu zainteresowań i wnikliwej refleksji tego polskiego filozofa odnajdujemy zagadnienia z pogranicza filozofii polityki, psychoanalizy, kognitywistyki oraz teorii literatury – wszystkie onieśmielają erudycją, bogactwem języka oraz interdyscyplinarnym ujęciem problemu. Nie jest inaczej i tym razem. W obszernej pracy pod tytułem: *Polska pozycja depresyjna: od Gombrowicza do Mroźka i z powrotem* (Universitas, Kraków, 2016, dalej jako „W” wraz z przywołaną stroną) autor zgłębia trzy tomy dzienników Sławomira Mroźka, które powstawały od lat sześćdziesiątych do końca lat osiemdziesiątych, a także, równolegle analizuje dzienniki Gombrowicza prowadzone od lat pięćdziesiątych do śmierci niedoszłego noblisty, a więc do roku 1969, oraz *Kronos* – niedawno opublikowany zbiór intymnych zapisków autora *Ferdydurke*.

Tematyka tego psychoanalitycznego, a zarazem w pełni filozoficznego studium, dotyczy kwestii „ukąszenia”, uwiedzenia Mroźka przez charyzmatyczną postać Gombrowicza. Filozof śledzi starcie pisarza z Borzęciną z wielkością swego prekursora i rywala. Okazuje się bowiem, że autor *Słonia* niemal obsesyjnie przywołuje w swych dziennikach widmo Gombrowicza (którego nazywa „Szefem” lub *Padrone*) jako swój egzystencjalny horyzont, punkt odniesienia, jako mistrza, literackiego przewodnika, jako demoniczny obiekt fascynacji: *Oryginalność i specyfika tych dzienników – pisze Szymon Wróbel – wynika właśnie z tego, że są swoimi agonami, są na siebie wzajemnie ukierunkowane i są przez siebie warunkowane. Te dzienniki są zapisami obojętności, miłości i nienawiści być może dwóch najsilniejszych polskich podmiotów mówiących i piszących w XX wieku. W tej relacji Gombrowicz, pisząc i publikując w „Kulturze” „Dzienniki”, stawia tezę, na którą Mroźek odpowiada swoją odroczoną na wiele lat kontrtezą, ale ta odpowiedź uży-*



skuje niespodziewaną replikę (ale na pewno nie syntezę) w postaci *dzienników intymnych Gombrowicza*, czyli „Kronosa” (W, s. 153).

Problematyka złożonej więzi i zależności, za sprawą której splecione zostały losy obu wybitnych twórców, podjęta została niedawno przez Macieja Wojtyzkę, który w inscenizacji pt. *Dowód na istnienie drugiego* zaaranżował na scenie Teatru Narodowego spotkanie pisarzy, nadając owej jednostronnej admiracji stygmat utajonego homoseksualizmu autora *Tanga*. A jednak, w ujęciu Szymona Wróbla, owa dziwna, nieokiełznana zmoza Mrożka (nosiciela Gombrowicza), natarczywe powoływanie się na sobowtóra, z czasem pogłębiające się i przeobrażające się w chorobliwy syndrom, nie wyczerpuje znamion erotycznego pragnienia, ale nosi piętno egzystencjalnej walki, rywalizacji, której stawką staje się nie tylko ostateczny kształt literackiej drogi autora *Słonia*, ale i forma – forma życia, która wytrąca się niby nadwyżkowy rozczynek z tej gęstniejącej spolaryzowanej mieszanki. Tak uzasadnia swe filozoficzne zmagania autor recenzowanej tu książki:

Relacja „Gombrowicz-Mrożek” nie jest przeze mnie opisywana w oparciu o z góry założoną „ideologię”, zgodnie z „wymyśloną” asymetrią i nierównością między tymi dwoma mówcami, pisarzami, walczącymi z dniem powszednim podmiotami. Choć istnieje we mnie od samego początku, czymkolwiek ten początek jest i ktokolwiek ten początek wybrał, pełna świadomość niekomplementarności i niesymetryczności relacji Gombrowicz-Mrożek, jest we mnie także pełna świadomość walki na śmierć i życie, w dosłownym znaczeniu tych słów, dwóch rywali, graczy, kochanków, uwodzicieli, którzy ścierają się nie tylko o uznanie, ale nade wszystko o pierwszeństwo i w jakimś sensie literacki „egzystencjalny prymat” (W, s. 154).

Pomysł by przeświecić dzienniki obu pisarzy, to coś więcej niż tylko literackie, czy też psychoanalityczne

studium, ale projekt o filozoficznym rodowodzie. Wśród pionierów tematyki egzystencjalnej rywalizacji znaleźć przecież można takich myślicieli minionego stulecia, jak Aleksander Kojève, Jacques Lacan, René Girard oraz Harold Bloom. Kiedy w polu istnienia pojawia się rywal, walka o prymat jest walką dwóch osobowości o utrzymanie się na powierzchni życia, walką o bycie pochwyczone w formę. W ów współzawodnictwa, mającego silnie edypalny charakter (Gombrowicz jest dwadzieścia sześć lat starszy od Mrożka), wpisana jest bowiem ogólna refleksja nad życiem, rozumianym jako czysta praktyka, czyste działanie, strategia kształtowania siebie, fenomen istnienia-w-codzienności.

W tym właśnie punkcie projekt autora *Władzy i rozumu* rozmija się i oddala od tradycji filozoficznej. Ta bowiem zawsze dążyła do tego, by przezwyciężyć i zanegować doświadczenie pospolitości, poprzez zerwanie z nią, przeobrażenie *plateau* jej banalnej monotonnej architektoniki ku wzniosłemu, monumentalnym etycznym i politycznym wyżynom. Filozofia zawsze rozkochana była i owładnięta fantazmatem skoku, zerwania, zbawienia, oswobodzenia się od ciężaru tego, co bezbarwne i nieuchwytnie, od topniejącego pod żarem spojrzenia ciągu przepływających dni.

Krytyka życia codziennego – powiada Szymon Wróbel – *zawsze uzupełniała samo życie stając się pragnieniem odmiany tego życia, poprzez otwarcie go na historię, etykę lub politykę, tj. na sferę tego, co nieobojętne, na sferę życia niedozwolonego i nieprzypadkowego. Krytyka życia codziennego stawiała się przygotowaniem bytu na radykalną transformację tego, co nazywamy codziennością (Alltaglichkeit), na jej rewolucję* (W, s. 454).

Filozofia zawsze pragnęła rozrywać tamy codzienności i osadzić żywe doświadczenie na ideałach prawdy, piękna, dobra, a zatem i przekroczyć granice samego życia. Szymon Wróbel podąża w kierunku przeciwnym: próbu-

je wypracować strategię badania życia, które nie mogłoby zostać wpisane z żaden nadrzędny spekulatywny, regulatywny krąg, albowiem taktyka ta ujawniła już swe bankructwo jeszcze za czasów Sekstusa Empiryka: *Stoimy – pisze Szymon Wróbel – przed pytaniem: czy możliwa jest taka organizacja życia, która nie byłaby poddana jakiegokolwiek ostatecznej zasadzie, formie, regule?* (W, s. 446).

To, co pozostało poza zasięgiem dociekań tradycyjnej filozofii odnaleźć można studiując dzienniki, które są jak czyste ćwiczenie, etiuda, próba sprawności, próba mierzenia się z kolejnymi falami przepływającego czasu, uwikłanego w powtarzalność i kształtowanego poza abstrakcyjnymi zmozami świętości i rozumu. Dziennik to wieczna fluktuacja i przenikanie się prądów życia, próba systematycznego przyswajania sobie przepływu unoszących nas dni, próba umierania i rodzienia się ku śmierci, świadectwo pospolitości, a zarazem metoda, droga (gr. *methodos*) ciągłego przeobrażania się, stawania się, przekształcania niemego doświadczenia w witalizm kalekich rytuałów, upłynniania form, pisanie instrukcji obsługi i zatracanie jej w znieruchomiałej skorupie nawyków i czynności rutynowych. Krótko mówiąc, dziennik to technika codziennego użytkowania siebie, świecka liturgia, poprzez którą człowiek stwarza się, kształtuje i przeobraża w nicłość, nadaje swym czynom i członkom bieg i kierunek.

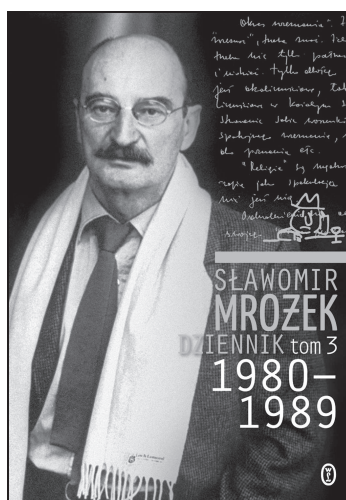
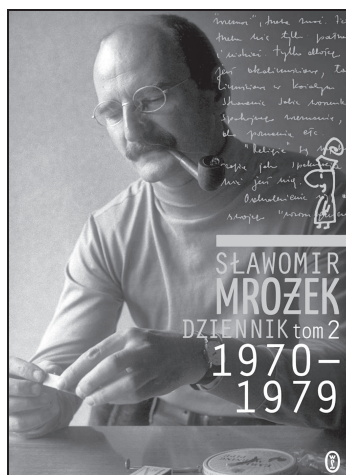
Dzienniki Gombrowicza i Mrożka to także walka o *bios*, o ostateczną formę życia, *schwytanego w reżym aparatury biomedycznych, mechanicznie powielanego w codzienności* (W, s. 449); to spór o to, co określa, co decyduje, co powołuje egzystencję w stanie płynnym do istnienia, spór o strategię zyciopisania, która pozwoli określić się w świecie i wydobyć z tła absolutnego. Na jednym krańcu tej napiętej rywalizacji odnajdziemy styl *écriture de soi* autora *Ferdydurke*, opisywany przez Szymona Wróbla jako czyste dążenia do „poszerzania cia-

ła” i ekspansji sił witalnych, poszukiwanie nowych obszarów kreacji literackiej, wielości i mnogości kształtów. Z drugiej strony – pojawia się, jak odbity refleks na wodzie, styl *écriture de la vie* – pisanie pasożytnicze, ożywiające przywoływaniem cytatem, technika unicestwienia *ja* w innym, przyswajania sobie obcości do granic utraty siebie, aby tylko móc napawać się konturem, uchwytnością obiektu pożądania, morfologią i organizacją życiowego kształtu.

Nie chodzi tu już o ogólną refleksję nad sensem ludzkiej egzystencji, nad tym, jak należy postępować, aby życie wypełniło się w sposób najbardziej doskonały. Bowiem *dzienniki i ich losy*, to spleciona z praktyką życia, przybierająca materialny kształt twórczość – technika potęgowania i określania siebie; to, jak powie Mrozek, sztuka *życiownictwa*. Gombrowicz i Mrozek sportretowani zostali tu poprzez pryzmat i dynamikę dialektyki uwiedzenia.

Mamy tu do czynienia z dziwnym splotem osobowości, które nawzajem zakreślają i fundują swój horyzont odniesienia. Duchowy proces dojrzewania Mrozka do własnej niedojrzałości i niedoskonałości, to męka konfrontacji z cudownym, migotającym fantazmatem, esencją witalności, nadwyżką sensu. Nieustająca próba oswojenia przez Mrozka obcych, Gombrowiczowskich formuł i pozorów, litania oskarżeń, ewokacji i inwokacji skierowanych do zmory Innego, nadają owemu symultanicznemu pisarstwu znamię dialogiczności.

Nie rządzi moim myśleniem – powiada Szymon Wróbel – *przeświadczenie o „wyższości” Gombrowicza nad Mrozkiem lub „służalczości” intelektualnej i „zależności” afektywnej Mrozka wobec Gombrowicza. Nie ma we mnie intencji obnażenia słabości projektu estetycznego, literackiego lub egzystencjalnego autora „Krawca” wobec autora „Operetki”. Wprost przeciwnie, jest w proponowanej tu lekturze i interpretacji „Dzienników” Gombrowicza i „Dzienników” Mroz-*



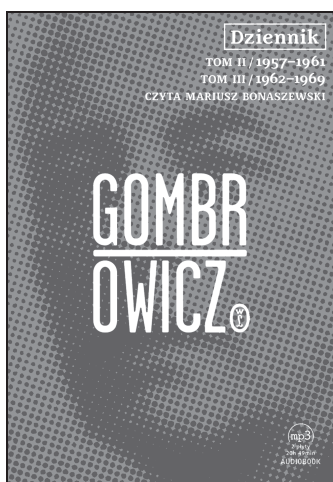
ka próba wywalczenia Mrozka nie tyle „przeciw” Gombrowiczowi, ile raczej „ponad” Gombrowiczem, „wraz” z Gombrowiczem, „w obrębie” pracowanego Gombrowicza, „wobec” Gombrowicza. Proponuję łagodną obronę pozycji zajętych przez Mrozka, które są rewersem pozycji Gombrowicza. Ta obrona Mrozka, która nie jest atakiem na Gombrowicza, staje się jednoczesną „krytyką” Mrozka i Gombrowicza w kantowskim znaczeniu tego słowa, tj. przemyśleniem warunków możliwości pozycji egzystencjalnych i etycznych zajętych przez nich obu. Ta krytyka to demonstracja dialektycznej więzi tych dwóch pozycji i samej sztuki pozycjonowania, która jest sztuką walki, życiowych strategii i literackich taktyk. [...] chcę przemysleć całą złożoność sporu, walki, będącej w dużej części walką stronnictwa i „partii życia” (Gombrowicz) ze stronnictwem i „partią śmierci” (Mrozek) (W, s. 132).

W epoce, którą śmiało możemy określić mianem post-Gombrowiczowskiej, w której wszelkie regulatywne wzorce i modele zostały zdyskredytowane i przewartościowane, zarówno Gombrowicz, jak i Mrozek na nowo próbują udzielić sobie odpowiedzi w jaki sposób nadać życiu kontur. Zmaganie się z *formą życia* wiąże się z przyjęciem jakiegoś stanowiska egzystencjalnego. Gombrowicz traktuje widzialność całokształtu tych praktyk jako pewną grę pozorów: to wieczna permutacja gestów, manier i póz prezentowanych światu z pełną świadomością, że nie istnieje nic poza ich umownością. Z kolei Mrozek niejednoznacznie odnosi się do struktur i strategii klasyfikujących: jest w nim zarówno obsesyjna potrzeba profilowania i reaktywacji norm i reguł systematyzujących, jak i subwersyjne dążenie do ich dekompozycji, rozkładu, demontażu. Mrozek nie potrafi identyfikować się z żadną regułą, rozważa ich nicość, brak określoności, znaczenia, ich absurdalność; nie potrafi w pełni dać się urzeczywistnić w jednorodnym kształcie bycia, dać się po-

chwycić i unicestwić w formie. Mroźek cierpliwie obrysowuje i przegłąda się nowym kręgom życia, rozniecając w sobie doświadczenie spustoszenia.

Aparat *Dzienników* Mroźka wpisuje istnienie Gombrowicza, zobiektywizowane w model, do formuły, w której możliwe jest jego zakwestionowanie – oto paradoksalna strategia *przeciwurzeczywistnienia* – dorastania (niedojrzewania?) do samego siebie, poprzez odgradzanie się od Innego, wznoszenia *ja* na fortecę mechanizmów obronnych. *Dzienniki* pozwalają nam prześledzić ten proces w fazie początkowej jako fenomen płynny, nieskrystalizowany, apofatyczny – to jeszcze nie symbol, jeszcze nie życie, jeszcze nie kształt, ale siła czysto defensywna, zanegowanie granic Innego. Nie bez powodu przywoływany jest tu mechanizm kryzysu mimetycznego, znany nam z pism René Girarda (R. Girard, *Prawda powieściowa i kłamstwo romantyczne*, przeł. Karolina Kot, KR, Warszawa 2001). Rywalizacja mimetyczna, to specyficzna strategia identyfikacyjna, w ramach której przeciwnik staje się matrycą oraz wzorcem umożliwiającym zdefiniowanie obiektu pożądania, ustrukturyzowana własnych dążeń i pragnień poprzez zawistne zaabsorbowanie konkurentem, aż do chęci unicestwienia go. Albowiem pragnienie śmierci rywala, to pragnienie przyswojenia sobie jego witalności, jego nadwyżkowych skumulowanych sił, których widzialną odsłoną jest artefakt jego dążeń i pasji.

Powołując się na łaciński źródłosłów Szymon Wróbel przypomina, że pierwotnie termin *dziennik* miał związek z procesem żywienia, dostarczania codziennej racji pokarmu, która pozwalała utrzymać ciało w stanie witalności. W lipcu 1969 roku widmo Gombrowicza-prekursora zostaje ostatecznie przesączone przez mechanizm negacji radykalnej, ostatecznej, a świadectwo absolutnej egzystencjalnej przewagi Gombrowicza złożone zostaje w krypcie *Dzienni-*



ków epigona. W tym samym roku Mroźek napisze nekrolog swego mistrza. Tak, jak w przypadku Don Kichota, który podąża za niebiańskim ideałem Amadisa, nieobecność rywala wśród żywych w charakterystyczny sposób przekształca owo napięcie rywalizacyjne w resentment, wyparcie, umożliwiając uwznioślenie ideału, przekształcenie Innego w symbol i niedościgniony wzorzec. Ciekawie mnie próba wskazania przez Szymona Wróbla na edypalny charakter owego współzawodnictwa, jeszcze ciekawsza byłaby moim zdaniem próba spojrzenia na złożony proces kanibalicznej negacji konkurenta przez pryzmat mitu o hordzie pierwotnej, który został szczegółowo opisany przez Freuda w słynnym esej *Totem i tabu* (w: *Pisma Społeczne*, przeł. Robert Reszke, Aleksander Ochocki, Marcin Poręba, KR, 1997).

Sądzę, że niezwykle ważną płaszczyzną teoretyczną pracy Szymona Wróbla jest przywoływana wielokrotnie książka Harolda Blooma *Lęk przed wpływem* (przeł. Agata Bielik-Robson, Universitas, Kraków 2002). Intuicję tą potwierdza sama struktura kompozycyjna tej monografii nawiązująca, jak sądzę, do metaforyki falowania i cyrkulacji kolejnych generacji twórców, którzy splatają się ze swymi prekursorami w żelaznym miłosnym i zarazem nienawistnym uścisku. Wyteżona retoryka mechanizmów obronnych, które Mroźek uruchamia do walki z własnym cieniem, może być traktowana jako wyraz strategii rewizyjnej, a więc próby wypracowania przez twórcę indywidualnej poetyki, niezmaconej przytłaczającą osobowością prekursora. Wszystkie fazy tych zmagani szczegółowo możemy prześledzić analizując kolejne stadia obsesji autora *Tanga*. Natężona praca dziennika jest świadectwem dojrzewania autora do identyfikacji z sobą. W ostatnim stadium pojawia się moment, w którym demoniczny poprzednik powraca z zaświatów już tylko jako uwznioślony symbol, naświetlający i uświęcający formy istnienia jego kontynuatora.

Walka Gombrowicza z Mrożkiem o egzystencjalny i literacki prymat nie wyczerpuje problematyki poruszanej przez Szymona Wróbla: *Jest w tym agonie też coś więcej: ta walka to wojna o kształt naszej własnej przyszłości, wojna o formy istnienia w czasie przyszłym, możliwe projekty egzystencjalne dla naszego własnego życia. W tej walce przeżywamy i odżywamy, w tej walce przeżywamy i odlewamy kształt naszej własnej możliwej polskości i możliwość przewalczenia „odżywienia” jej czymś bardziej szlachetnym, wyrafinowanym, przemysłanym, otwartym* (W, s. 154).

Polska i polskość, to z pewnością tematyka newralgiczna, obiekt zabiegów rewizyjnych kolejnych pokoleń twórców, mająca tak fundamentalne znaczenie dla rodzimych pisarzy, jak dobrotek Szekspira w literaturze anglosaskiej. W tę tradycję wpisuje się również wyzwanie, jakie rzucił Gombrowicz swoim następcom – próba powołania Polaków do przezwyciężenia polskości w sobie, nadania swej tożsamości narodowej formy „niedojrzałej”, „niedorozwiniętej”, którą Mrozek przejął od swego prekursora jako inwentarz i dziedzictwo.

W słynnym liście do Polaków pod tytułem *Bronię Polaków przed Polską* Gombrowicz nawołuje do odrzucenia wzniosłych posagowych formuł patriotyzmu, odstąpienia od urojonego fantazmatu polskości. Miraż wielkości, pieczołowicie kultywowany ideał, któremu hołdują kolejne generacje, to według autora *Ferdydurke* tylko wyraz resentymentu, postawa wyrzeczenia się życia w imię niedościgłych wzorców, wyraz cnoty zrodzonej z niedostatku, mechanizm kompensujący narodową niemoc i słabość. Pojęcie polskości należałoby zdefiniować na nowo, odrzucając miraż i złudy zrodzone w epoce romantyzmu, bowiem pod pompacyjnymi hasłami odnaleźć można skarłowaciałe życie, posępną rzeczywistość, oziębłą twarz nacji („polactwa” jak napisze Mrozek), która ma „talent do nicości”. Aby ten kłamliwy i stroniczy, zinternalizowa-

ny obraz mógł ulec rewizji, rewitalizacji, naród musi stać się działaniem, czynem, musi zostać przyjęty jako byt realny.

Aby zdefiniować ten proces, Szymon Wróbel odważnie wplata w tok swojego wywodu kategorię polskiej pozycji depresyjnej – konstrukt zaczerpnięty z psychoanalizy Melanie Klein. Żmudny proces odbudowy naszej tożsamości narodowej przypomina bowiem, jak zdaje się sądzić autor recenzowanej tu książki, mozolny proces przebudowywania pojęcia obiektu (piersi), do którego niemowlę przywiązuje się u progu swego życia. Kulminacyjnym momentem tego procesu jest próba porzucenia jego radykalnie ambiwalentnego, cząstkowego, rozszczępionego obrazu, złożonego z przeciwstawnych spolaryzowanych (dobry-zły) momentów. Wtedy to dokonuje się akt zespolenia zinternalizowanej formy – matki – w całość. Temu procesowi towarzyszy smutek i lęk przed utratą tego, co kochane, co wiąże się z koniecznością zaakceptowania niejednoznaczności i niespójności obiektu, szczególnie wtedy, gdy dziecko uświadamia sobie, że jego wrogość i agresja może ten niejednolity model unicestwić (H. Segal, *Wprowadzenie do teorii Melanie Klein*, przeł. Łukasz Penderecki, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2005).

Mamy tu dwa plany. Po pierwsze, chodzi tu o projekt mowy, która nie oddala się od praktyki żywego, cielesnego doświadczenia. Jeśli przyjąć za Judith Butler, że mowa jest działaniem, a więc tym, co czynimy, bezustanne manewry w jej polu, restrukturyzacja znaczeń, rekonfiguracja sensu, które na każdym kroku odkrywa czytelnik Gombrowicza i Mrożka, to technika obróbki konwencjonalnej frazy, poprzez odwrócenie jej praktycznych skutków. Tak pojęty język nie cyrkuluje

Szymon Wróbel, *Polska pozycja depresyjna: od Gombrowicza do Mrożka i z powrotem*, Universitas, Kraków 2016.

już w porządku odniesień, lecz w rejestrze nad-użyć i przeciw-użyć. Wcielona w bieg żywego aktu, scalona z rejestrem pisma i realnego życia, nowa post-gombrowiczowska literatura dokonuje przemiany narodu poprzez przemianę jego mowy. To próba ukształtowania takiej sfery komunikacji, która poprzedza sam język, to jeszcze fermentujący zarodek mowy, która nie zna i nie rozumie siebie, która rozbija widmowe, skrytalizowane w zakreple formuły horyzonty znaczeń i odradza je przez życiodajną funkcję pisanie.

Po drugie, jeśli podskórnym, ciuchym, ospałym wymiarem egzystencji Polaków jest codzienność, jeśli znój polskości studzi rozpalone czoła, a zapal i kwieciste hasła służą tylko jako zasłony rzeczywistego życia, dzienniki to wyzwanie, jakie nowoczesność stawia przed rodzimymi twórcami. Jest to najbardziej intrygujący, filozoficzny horyzont, jaki otwiera się tu przed czytelnikiem książki Szymona Wróbla.

Projekt Rzecz-pospolitej, z którym zaznajamiam nas autor, to mroczny, prześmiewczy, groteskowy obraz *Utopii* Tomasza Morusa. Rzecz-pospolita – *Eu topos* – miejsce, którego nie ma, to miejsce, które można łatwo „przegapić”, od którego każdy oddala się zamknięty w swoim istnieniu w „znie-ruchomiałej podróży” ku nieskończoności. Rzecz-pospolita jest polityczną formułą; to ideologia republiki na uchodźstwie, z której każdy obywatel musi codziennie emigrować, oddalać się od siebie i od swego miejsca zamieszkania. Przynależy ona bowiem do niejawniej sfery znikomości, gdzie króluje już tylko powtórzenie, utarty schemat i bezmyślne zapominanie o sobie. Mieszkańcy *Imperium* pozostają beznamiętni wobec wszelkich ideałów i reform, za bardzo już bowiem wrosli w rytm dnia codziennego, ulegli hipnotycznej udręce powtórzeń. Karuzela przyzwyczajęń, ściśle zespolona z cielesnością i nawykowym działaniem, utrzymuje się poza sferą wiedzy i świadomości.

O ile dobrze rozumiem zamysł Szymona Wróbla, w pojęciu Rzecz-pospolitej krzyżuje się formuła *Vorval-len* Heideggera z kategorią *Unheimlich* Freuda (por. Z. Freud, *Niesamowite*, w: *Pisma Psychologiczne*, przeł. Robert Reszke, Warszawa 1997 oraz M. Heidegger, *Bycie i czas*, przeł. Bogdan Baran, Warszawa 1994). Republika codzienności nie mieści się w głowie, jesteśmy z nią bowiem zbyt dobrze zaznajomieni. Dlatego też przekracza wszelkie podejrzenia i ustalenia – zbyt banalna, by pojawić się w zasięgu naszej uwagi, wkracza w nicość *Się* jako zbyt jawna; to, słowem, Republika perseweracji, stereotypii, gadaniny, ciekawskości, dwuznaczności, sfera „utwardów”, potworność zapomnienia i przypomnienia o zapomnieniu. Oczywiście, skrzętnie skrywana za otuliną mechanizmów obronnych, musi pozostać nieznana, musi skrywać się za zasłoną zmywu milczenia, aby wszystko poszło sprawnie, aby człowiek mógł utrzymać się na fali życia pozbawionego imienia. Dopiero gdy ukradkiem, na stronie, za sprawą błędu lub przejęzyczenia, natkniemy się na jej anamorficzną, wyobcowany kształt, jeśli zostanie nieopatrzenie wyłowiona z „tła”, dopiero wtedy ujawnia się jej źródłowy, złowrogi obraz – obraz obcości tego, co najbardziej własne, upiorny kształt tego, co realne i trywialne. Rzecz-pospolita to możliwość doświadczenia swojego nieistnienia w samym środku istnienia (W, s. 461), to fermentujący *Lebenswelt* wyrastający w sercu Nekropolis, to tajemnica i źródłowość bytu uwikłana w banał i śmiertelność. Dodajmy, że współczesny, post-Gombrowiczowski wyraz filozoficznej koncepcji Rzecz-pospolitej jako osobliwej mieszaniny banalności i upiorności odnajdziemy, w moim przekonaniu, w twórczości Wojciecha Smarzowskiego.

Dlatego też reagujemy obronnie na każdy natarczywy przejaw tej Rzecz-pospolitej, a zmora Polski zrośniętej z tym, co rzeczywiste musi przedstawić się nam w formie już przepracowanej, zniekształconej, uwznioślonej.

Mrozek i Gombrowicz próbują zbliżyć się ku Rzeczom publicznym, zespolić je z tańcem codzienności, aby obraz tej cielesnej zjawy stał się nową formułą identyfikacyjną, opracowaną, skatalogowaną ewidencją egzystencji Pospolitej. Skrupulatnie odnotowane życie, przeszczepione na grunt rodzimego życiopisania, to właśnie dziennik – nowy projekt literatury – spis krótkich, powtarzalnych cykli, próbek, nawyków, ćwiczeń, które nie mieszczą się w sferze tego, co symboliczne, ale same przynależą do życia, uchwycone go w rejestrze upadania i nudy.

Jak zauważa Wróbel, Mrozek ostatecznie odnosi triumf w starciu z Gombrowiczem, w swym codziennym, sumiennym odmierzaniu i przewyżnianiu życia, w swym dojrzewaniu ku nie-dojrzałości, w swym przewyżnianiu polactwa i polskości: *Gombrowicz zajął jedyną wartą zajęcia dla dionizyjskiego artysty pozycję, tj. pozycję autoironicznego pana i władcy – pozycję psychotyczną. Mrozek nie ma pozycji do zajęcia, dlatego pozostaje mu prowincja – wieś polska, czyli brak pozycji oraz „stronniczość ku śmierci”. Mrozek jednak, pisząc z pozycji depresyjnej, z pozycji śmierci, tj. pozycji „podmiotu martwego” ożywiającego swym pisaniem „nicość zabawy” w „żywe pismo”, staje się najbardziej wyrazistym, ożywczym, symptomatycznym polskim podmiotem piszącym, odsłaniającym ściśle polską scenę pisma, polski teatr bycia nigdzie. Na tym polega jego zwycięstwo* (W, s. 148).

Ostatecznie to autor *Tanga* jako pierwszy emigruje do Rzecz-pospolitej. Ta emigracja nastąpi po całej serii niespokojnych ruchów na mapie; powrót do utęsknionej obczyzny wiedzy przez Borzęcin, Kraków, Chiavari, Paryż, Nowy Jork, rancho *La Epifania* w Meksyku i przystanek Afazja w Krakowie. Dopiero na końcu tej drogi autor *Słonia* odnajdzie ów stan świetlistej klarowności, który sam pod koniec życia określał jako *la lucidité*; dopiero wtedy porzuci dzienniki i pogrąży się w absolutnym milczeniu. ■

Panorama współczesnej filozofii

Jan Hartman

Panorama współczesnej filozofii, red. Jacek Hołówka i Bogdan Dziobkowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2016.